

ZNAD WILII

TYGODNIK

Rok VI, nr 20 (125)

Wilno, 7 września 1994

cena 30 ct.
(5000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- Akcja Wyborcza ZPL wystartowała - s. 2
- Rok temu witaliśmy Jana Pawła II - s. 2
- Migawki z inauguracji polskiej szkoły - s. 3
- Nieudane referendum - s. 3
- W walce o wyzwolenie Wileńszczyzny - s. 4
- Białoruskie odrodzenie a historia - s. 4-6
- Porozmawiajmy o... rozmowie - s. 5
- Romuald Mieczkowski - wiersze różne - s. 7
- Upolityczniamy się - s. 8

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

● 28 sierpnia odbył się zjazd założycielski organizacji politycznej Akcja Wyborcza Związku Polaków na Litwie. Prezesem został Jan Sienkiewicz.

● Referendum nie odbyło się. Wzięło w nim udział tylko 36,89 proc. osób wciągniętych na listy wyborcze.

● Rząd Litwy z Funduszu Pomocy Rolnictwu RL wyasygnował 10 mln litów na wsparcie rolników, którzy ucierpieli wskutek suszy. Postanowiono także zmniejszyć podatek gruntowy za rok 1994.

● Podczas wizyty mera Moskwy Jurija Łużkowa w Wilnie podpisano umowę o współpracy handlowo-gospodarczej. Dzięki niej towary litewskie, przeważnie rolnicze trafiają na rynek moskiewski.

● W ubiegłym roku szkolnym na Litwie brakowało 1801 nauczycieli. Niskie uposażenie, brak mieszkań, a także wolny wybór pracy po ukończeniu studiów pedagogicznych - to podstawowe przyczyny takiego stanu rzeczy.

● 5 października będzie obchodzony ogłoszony przez UNESCO Międzynarodowy Dzień Nauczyciela.

● Litwa nawiązała stosunki dyplomatyczne z Laosem. Jest to 95 państwo, z którym takie kontakty są utrzymywane.

● 19-22 września prezydent Algirdas Brazauskas uda się z wizytą do Niemiec.

● Jako pierwsi z byłego ZSRR do jednostki NATO weszli żołnierze litewscy. Wraz z grupą żołnierzy duńskich 32 osoby z Litwy po przeszkoleniu wezmą udział w misji pokojowej w Chorwacji.

● Do połowy sierpnia br. na Litwie sprywatyzowano 4729 przedsiębiorstw, co stanowi prawie 72 proc. podlegających prywatyzacji obiektów.

● W Wilnie i Kownie można już wynająć samochód. Cena 125-200 dolarów za dobę. Z usług wypożyczalni korzystają przeważnie obcokrajowcy.

● Piękne futra można kupić natomiast w ekskluzywnym sklepie Nijolė Veličienė. Znajduje się on przy al. Giedymina. Ceny sięgają do 25 tys. litów.

● Najwyższy krzyż na Litwie wzniesie się przed budowanym obecnie kościołem w Ignalinie. Jego wysokość - 40 metrów.

● Na Litwie zarejestrowano 2 tys. tytułów różnych czasopism i wydawnictw.

● Coraz częściej dokonuje się kradzieży prądu elektrycznego. W rejonie wileńskim zarejestrowano 258 takich przypadków. „Ukradziono” 3 mln 444 tys. 117 kilowatów energii.

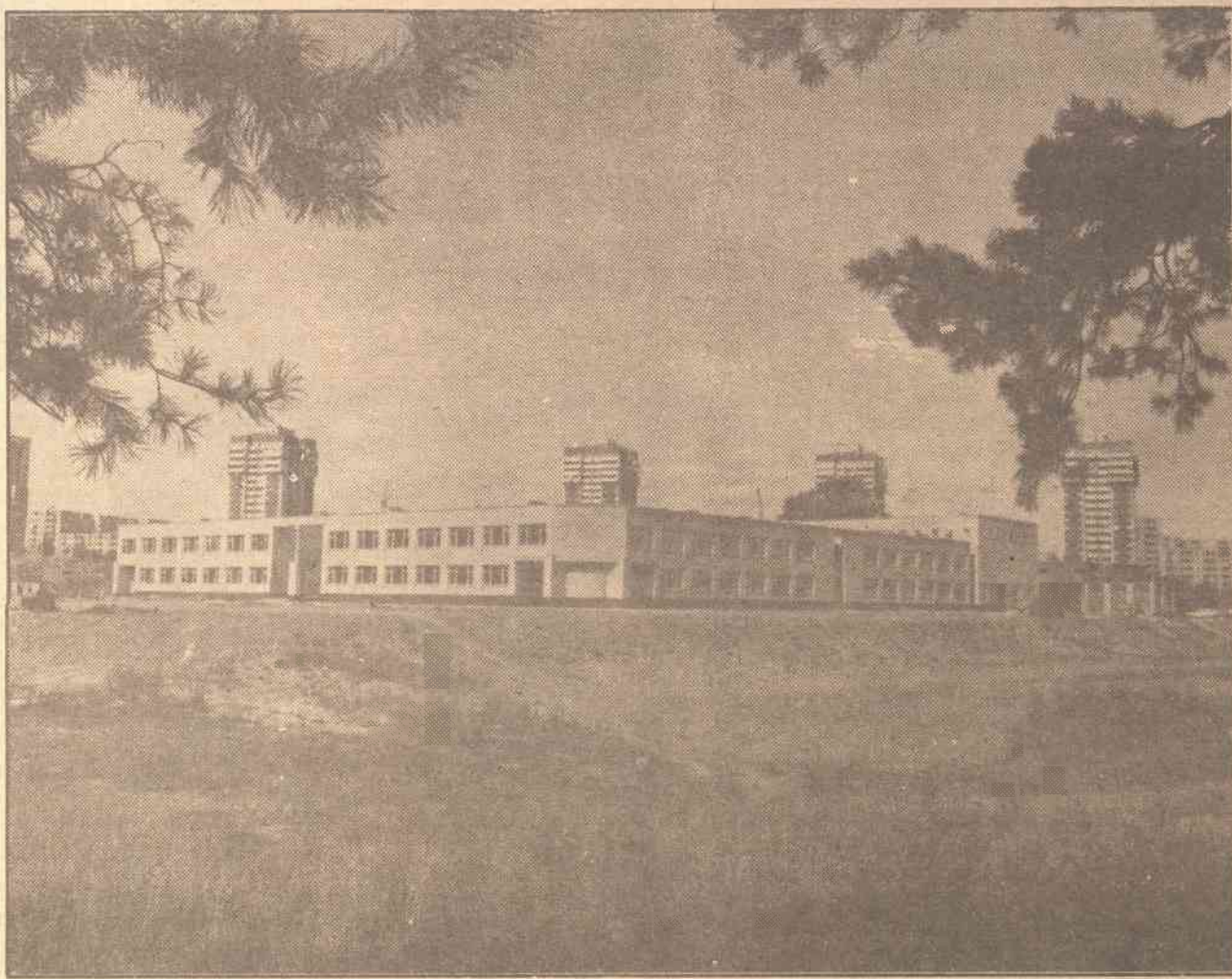
● W Wilnie zarejestrowano 12 osób chorych na dyfteryt. 7 zmarło. Jedna osoba znajduje się w szpitalu.

● Na Litwie na zatwierdzenie czeka projekt sztucznego zapładniania. Już od kilku miesięcy przy Wileńskiej Klinice Uniwersyteckiej Czerwonego Krzyża w Ośrodku Planowania Rodziny działa bank spermy.

● Meilė Vidūnaitė, mieszkanka Druskiennik, zwyciężyła w maratonie tańca, który odbył się w tym mieście. Przetęła 58 godz. 31 min. Nagrodą za wytrzymałość jest podróż do Włoch.

● Od 15 sierpnia ku radości myśliwych rozpoczął się sezon łowiecki. Można polować na jelenie, a od 1 września - na łosie. Do października zezwala się strzelać tylko do samców.

PIERWSZY DZWONEK W SZKOLE IM. JANA PAWŁA II



Szkola, której Patronem jest Wielki Polak, papież Jan Paweł II, w całej swej okazałości. Widok od strony dzielnicy Wirszulizki.
Fot. Jerzy Karpowicz

Tego dnia spełniły się oczekiwania tych, których połączyła szlachetna idea zbudowania polskiej szkoły. Był to wielki dzień dla jej dyrektora Adama Błaszkiewicza, który włożył wiele serca, by 1 września zadzwieć tu dzwonek. Obecni odczuli smak zwycięstwa, poczucie dumy. Wielu zapewne odzyskało wiarę w swe siły, moc przebicia: że jak się chce, można zrobić wiele.

Szkola powstawała w trudnym dla Litwy okresie - budowę rozpoczęto w 1991 roku. Po odzyskaniu niepodległości przyszedł kryzys. W dodatku byli i tacy, którzy nie chcieli Polakom oddać wybudowanych ścian, nie bacząc na to, że pieniądze na kontynuowanie robót nie było. Im to też podziękuję w czasie uroczystości dyrektor Błaszkiewicz, gdyż to przyczyniło się do... wzmożenia wysiłków na rzecz pozyskania szkoły. A zapotrzebowanie ogromne - od wielu lat nie zbudowano z polskim językiem wykładowym ani jednej szkoły w Wilnie. Dzieci uczyły się w przepełnionych klasach w dwie zmiany, pokonywały duże odległości.

Po otrzymaniu w „stanie surowym” szkoły rozpoczęła się batalia o sfinalizowanie budowy. Jeszcze rok temu, w czasie Pielgrzymki Ojca Świętego, kiedy to szkoła pozyskała imię Jana Pawła II, nie było pewności, czy za rok otworzy ona swe podwoje. Działała Fundacja Wspierania Budowy Szkoły, rozwinął się ruch społeczny. Ze zrozumieniem podszedł rząd Litwy, asygnując na roboty wykończeniowe 1 mln 400 tys. litów (350 tys. USD). Tylko dzięki „Wspólnocie Polskiej” zasilono fundusz budowy o 334 tys. dolarów. Z pomocą przyszły organizacje, firmy, rozprawdzano symboliczne „cegielki”, organizowano różne imprezy. A ileż to godzin odpracowali rodzice na tzw. „tłokach”! I jak się mówi „ziarno do ziarnka” - budowę dzięki tym wszystkim wysiłkom udało się doprowadzić, jeśli nie do końca, to do takiego stanu, że można było rozpocząć rok szkolny dla ponad 1600 uczniów.

Na miarę naszych skromnych możliwości, obok redakcji innych mass mediów staraliśmy się propagować akcję na łamach „Znad Wilii”, być ogniwem w łańcuchu wspólnego zamierzenia. Na apele odezwali się Czytelnicy. Zbigniew Szymborski powołał w dalekim Toronto Towarzystwo Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie, które oferuje stały patronat nad szkołą. Niedawno odwiedzili Litwę Państwo Edyta i Feliks Gasiewiczowie z Kolonii. Po rozmowie z redaktorem naczelnym zaproponowali oni chęć zostania sponsorami wyróżniającej się młodzieży, przekazując najzdolniejszym komputery i wartościowe albumy. Dzięki pośrednictwu redakcji przedstawiciel firmy VADECO Antoni Bara poznał potrzeby szkoły i dostarczył, pokrywając koszty transportu według najniższych cen (producenta), wykładzinę oraz meble, w tym nieodpłatnie do pokoju nauczycielskiego.

1 września obszerny dziedziniec w środku zabudowań szkolnych wypełnili uczniowie i nauczyciele, rodzice i goście. Inaugu-

racja miała charakter niezwykle uroczysty. Przybył premier Litwy Adolfas Siekevičius, minister oświaty Vladislovas Domarkas. Obecni byli wysocy urzędnicy ministerstwa, Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych, innych instytucji, przedstawiciele wszystkich organizacji polskich.

Serdecznie witano gości z Polski: wiceministra Edukacji Narodowej Kazimierza Przybysza, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego, przedstawiciela MSZ RP Krzysztofa Jabłonkę, pracowników Ambasady RP w Wilnie, przyjaciół z Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie, pełnomocników firm.

Uroczystość rozpoczęła Msza Polową. Ks. Jan Kasiukiewicz, Dariusz Stańczyk i Józef Aszkiewicz razem z zebranymi modlili się o pomyślność tej drogiej sercu każdego Polaka szkoły. „To zaszczyt, ale zarazem i zobowiązanie - powiedział ks. Jan. I dalej, kierując swe słowa do dzieci - Pamiętajcie: każdy brzydki uczynek będzie niczym plama na białej sutannie Ojca Świętego”.

Odczytano depezę z Watykanu, w której arcybiskup Giovanni Battista Re, donosi, iż Ojciec Święty jest poinformowany o uroczystości. Życzy, by służyła ona kształtowaniu dojrzałych podstaw ludzkich i chrześcijańskich oraz wierności dziedzictwu polskiej kultury, Gronu nauczycielskiemu, uczniom oraz ich rodzicom Ojciec Święty udzielił swego błogosławieństwa.

Ileż tego dnia wypowiedziano miłych słów, złożono gratulacji! Premier Litwy nawiązał do współpracy polsko-litewskiej, podkreślił, iż nie doszłoby do tak szybkiej realizacji przedsięwzięcia, gdyby nie pomoc ze strony polskiej. Nazajutrz wyruszył on na Suwalszczyznę, do Widugier, gdzie uczestniczył w podobnej uroczystości przekazania do użytku litewskiej szkoły.

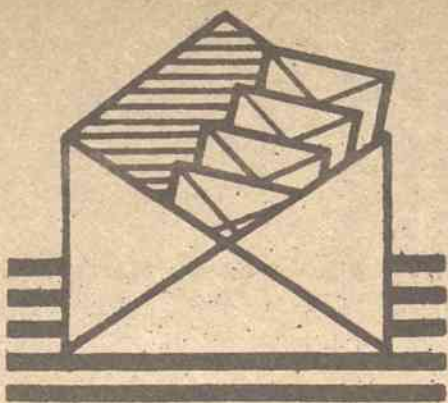
Prof. Andrzej Stelmachowski życzył, by uczniowie nabyli tu dumę, że są Polakami. Życzył też, by szkoła była źródłem przyjaźni polsko-litewskiej, bo z niej przecież wyrosta.

Dzwonek, i dzieci wchodzi do szkoły. Wzruszenie na twarzach dorosłych. Moment, na który tak wytrwale i z poświęceniem pracował dyrektor Błaszkiewicz, komitet rodzicielski na czele z niestrudzoną Janiną Czyż, wielu innych osób, setki rodziców. Szczególne słowa uznania należą się budowlanym, którzy realizując ten piękny projekt jakże często pracowali „na kredyt”.

Zapisano w kronice ważną kartę. Nie stawiamy jednakże kropki nad „i”. Szkoła jeszcze się buduje - trwają prace wykończeniowe w sali sportowej, w innych pomieszczeniach, nie uporzędkowane jest boisko sportowe, brakuje sprzętu.

Nie zapominajmy o tym. Tylko stała uwaga sprawi, że będzie to placówka na miarę naszych oczekiwań.

Wanda Marcinkiewicz



Motto sierpniowe

*Z grodu pisarzy, poetów
wielkich sław muzyki,
Znakomitych kompozytorów
i wybitnych lekarzy.
O innych świadczą jedynie
dewastowane pomniki,
A o wielu Wielkich miasta
wiedzą już tylko starzy.*

*Tu Wilia z Wilenką
nierozłącznie połączone,
Jak nierozłączna egzystencja
tych narodów.
Wąskie uliczki, stare kamiennice
w cieniu zacisznym wtopione
I wolą być własny
wolny od Zachodu i Wschodu.*

*Gród świetlanej historii,
miasto bohaterów od lat,
Tu łączyć potrzeba
przeszłość z przyszłością,
By wzorem jedności
zadziwiać niespokojny świat,
A z góry Giedymina
jak ziarnem siał miłością.*

*Tu ufność się rodzi
i nic serca nie zrani,
Nawet w rozterkach
uśmiechnięta twarz,
Gdy wpatrujemy się w wizerunek
Ostrobramskiej Pani,
Ta Matka Miłosierdzia
przygarnie każdego z nas.*

Motto sierpniowe jest fragmentem mojego dzisiejszego listu kierowanego z Grodu nad Wilią. Stąd przekazuję też jak najserdeczniejsze pozdrowienia połączone z życzeniami wszelkiej pomyślności. Wilno było, jest i pozostanie miastem moich najżywszych wspomnień, mojej młodości targanej następstwami ostatniej wojny, ale do tego grodu myśli i serca zmierzają nieustannie, chciałbym tu przebywać jak najczęściej i jak najdłużej.

Los niefortunny sprawił, że ostatnio nawiedzały mnie choroby. Po bardzo ciężkiej operacji serca kolejny pobyt w Uniklinice i jeszcze jedna operacja, tym razem oka. W tej sytuacji podróże do mojego miasta, do ukochanego Wilna stały się niemożliwe lub poważnie ograniczone. Z pomocą członków mojej rodziny przybywam tu z „cerowanym” sercem i słabym wzrokiem. Inwalidztwo nie przeszkadza jednakże w tym, by cieszyć moją „duszę utęsknioną” niepowtarzalną zielenią, czerwienią dachów i tą zwykłą codzienną szarością od krańca do krańca miasta i tej Ziemi.

Będąc nad Wilią każdorazowo pamiętam o mojej rodzinie rozsianej po licznych krajach Europy i Ameryki, nie zapominam o moich wiernych Przyjaciółkach, o tych życzliwych i bliskich sercem.

Kierując niniejszy list raz jeszcze jak najserdeczniej pozdrawiam i kreślę się z najgłębszym szacunkiem. A po szczęśliwym powrocie do Kolonii oczekiwać będę chociaż na krótki list. Pozostaję z Panem Bogiem i Tą, co w Ostrej świeci Bramie.

Mgr. Feliks Gassewicz Schillerstr. 84
50968 Köln (Bayenthal), RFN

**Polskie Studio
Dokumentalistyki
w Wilnie
proponuje swe usługi
w filmowaniu.
Na sprzęcie wysokiej klasy
utrwalamy uroczystości,
wykonujemy
tematyczne zlecenia.
Tel. 22 42 45, 47 53 98.**

Powołano organizację polityczną Polaków

Akcja wyborcza ZPL wystartowała

Po dwóch tygodniach od V Nadzwyczajnego Zjazdu Związku Polaków na Litwie, na którym zapadła decyzja utworzenia organizacji politycznej, odbył się jej zjazd założycielski. Akcja Wyborcza ZPL ostatecznie przejęła polityczne funkcje Związku. Na zjazd przybyło 407 osób z mandatem delegata spośród 739 chętnych nałożenia do organizacji. Nie przybyli ci, którzy na zjeździe ZPL mieli odrębne zdania, w tym niektórzy liderzy związkowi.

Gości było niewiele. Pewnym zaskoczeniem stała się obecność Vytautasa Landsbergisa, przywódcy konserwatywnego Związku Ojczyzny, raczej dotychczasowego oponenta ZPL-owskiej działalności. Jego wystąpienie (po polsku) było dość zawile. Mówca podkreślił, że decyzja Sejmu zabraniająca udziału przedstawicieli organizacji społecznych w wyborach samorządowych nie była skierowana przeciwko Polakom. V. Landsbergis wyraził nadzieję, iż działacze oni będą w przyszłości w sekcjach przy istniejących partiach. Przywódca konserwatystów powiedział, że nie chciałby, aby powstająca struktura posiadała cechy organizacji narodowościowej czy nawet nacjonalistycznej.

Obrady toczyły się raczej gładko, czuć było przygotowanie. Zabierający głos wypowiadali się na temat programu i statutu. Najwięcej zastrzeżeń było do nazwy. Powołanie organizacji - podkreślano - jest spowodowane wyborami. A co potem, czy zmieniać nazwę? - pytano. Nazwę

Akcja Wyborcza ZPL dzielnie obronił główny referent i jeden z twórców koncepcji programowych Jan Sienkiewicz. Sedno sprawy nie w nazwie, nawet jeśli ta i nie jest tak udana - postanowiono w końcu.

Akcja Wyborcza ZPL podobno ma nowoczesny, oparty na międzynarodowych standardach program, otwarty na pluralizm poglądów, choć na czoło wysuwa się wierność zasadom etyki chrześcijańskiej oraz prawo do tożsamości narodowej. Szerzej o tym można będzie się przekonać, gdy zostanie udostępniony ostatecznie zrehabilitowany program.

Największe emocje zapanowały przy wyborach przewodniczącego (prezesa). Przedtem powszechnie sądzono, że będzie nim Sienkiewicz. Kiedy temperatura na sali stała się odpowiednia, eks-prezes ZPL przed laty próbował... wycofać się na rzecz Waldemara Tomaszewskiego, prezesa Oddziału ZPL Rejonu Wileńskiego. Z sali zaproponowano kandydaturę Fryderyka Szturmowicza. Nikt jednak z nich nie kwapił się wyrazić swą zgodę. W rezultacie trójka pretendentów poszła na naradę. Po zdjęciu swego weta Sienkiewicz faktycznie jednogłośnie został przewodniczącym (nie licząc, że sam był przeciw, jego partner z „Magazynu Wileńskiego” Michał Mackiewicz i jeszcze dwie osoby, cztery osoby powstrzymały się). Tomaszewski został zastępcą. Przewodniczący już sam dobiebrał sobie 12-osobową Radę.

Życie wykaże, jak się sprawdzi nowa organizacja polityczna, czy względna jedność znajdzie takie same poparcie w praktycznym działaniu, czy w organizacji „odnajdą się” ludzie spoza ZPL-u, o nieco innych poglądach. Choć „klucz narodowy” - jak tłumaczono - nie będzie istotny, co ma się rozumieć, tym niemniej zostaje przy swoim zdaniu, iż niezbędne jest szersze uwzględnienie nie tylko w programie, ale i w praktycznym działaniu innych mniejszości narodowych. Trzeba pamiętać, iż ludność nielitewska stanowi ok. 700 tys. mieszkańców, częstoć przeżywa podobne bolączki i utrudnienia. Dlatego, żeby być znaczącą siłą polityczną, trzeba to wziąć pod uwagę, umieć zaprosić do współpracy innych. Wygranie wyborów samorządowych, to tylko pierwszy krok. Ważne, żeby „akcja” przekształciła się w zjawisko, z którym wiązać swe dążenia będą Polacy oraz ludzie innych narodowości.

O przynależności do organizacji politycznej czy partii (na razie nie ustalono w naszym ustawodawstwie wyraźnej różnicy) świadczą określone poglądy. Apelowałbym jednak o centryzm, inaczej będzie to gabinetowa partyjka albo nadbudowa ZPL, a w jednym i drugim miejscu będziemy spotykać tych samych ludzi. Z tymi samymi kryteriami wartościowania rzeczywistości.

Romuald Mieczkowski

Rok temu witaliśmy papieża Były to historyczne chwile



Ojciec Święty w towarzystwie Arcybiskupa Audriusa Bačkisa i ks. Jana Kasiukiewicza po spotkaniu z rodakami w kościele św. Ducha.

Długo żyliśmy przygotowaniami do tej Pielgrzymki. Potem przeżywalismy razem wzruszające chwile spotkań z Ojcem Świętym. Uśmiechnięty, choć dźwigający na sobie ciężar misji, Jan Paweł II dał świadectwo swojej miłości, którą pielęgnował do Litwy, gdy otaczały ją mury zamknięcia.

Pamiętamy powitanie Dostojnego Gościa, Jego modły przed obliczem Tej, co w Ostrej świeci Bramie, niepowtarzalną w swym zespoleniu Mszę św. w Zakrecie. W skupieniu śledziliśmy spotkania w Kownie, na Górze Krzyży pod Szawłami. W pamięci szczególnie mocno utrwaliło się spotkanie rodaków z Ojcem Świętym w kościele św. Ducha.

Wasze miasto - powiedział wtedy papież - otrzymało wyraźne powołanie do współistnienia różnych ludzi, różnych języków, różnych kultur i religii. Tak było w przeszłości, tak jest i teraz. W szczególności chodzi o współistnienie braterskie chrześcijan, którzy czują się dziedzicami różnych, choć po części, a czasem w wielkiej mierze wspólnych tradycji historycznych.

Pięknie i dobitnie tłumaczył nam, iż wyrozumiałość, wspaniałomyślność, dobrosąsiedztwo pozwolą odrzucić pęta nacjonalizmu, przyczynią się do jedności w wierze i miłości. Dziś po roku zadajmy sobie pytanie: czy jesteśmy lepsi i jak kierowaliśmy się tymi mądrymi słowami? Jako współmieszkańcy tej ziemi.

Oczywiście, trudno było oczekiwać, iż po Pielgrzymce papieża zapanuje od razu chęć zro-

zumienia, zgody i sprawiedliwości. Wydaje się jednak, że zbyt mało uwagi poświęca się Jego naukom, które szczególnie są ważne w dobie odrodzenia. Tu raz jeszcze odwołajmy się do słów Ojca Świętego, które wygłosił podczas spotkania ludzi nauki i sztuki w kościele św. Jana: *W „demokracjach”, tworzonych w oparciu o prawo państwowe było i jeszcze dziś można zaobserwować tolerowanie wyraźnej sprzeczności, zachodzącej między formalną wolnością, uznaniem praw człowieka, a licznymi niesprawiedliwościami i socjalną dyskryminacją...* To odczuwamy na co dzień, szczególnie rzutują na innych uczylni ludzi sprawujących władzę.

Niejednokrotnie Ojciec Święty wspominał to wzruszenie, jakie Nim zafascynowało, kiedy

przybył na Górę Krzyży. Na pamiątkę Pielgrzymki do miejsca papież niedawno przysłał krzyż wykonany przez rzeźbiarza Enrico Mantini. 18 września krzyż zostanie ustawiony wśród setek tysięcy innych na Górze, którą zwą Litewską Golgotą.

W tych dniach wspominamy naszego Wielkiego Rodaka. Ta pamięć ma różne formy powrotu do tamtych dni. Organizowane są różne spotkania, zaś pełen energii ks. Dariusz Stańczyk, harcmistrz i naczelny kapelan ZHP na Litwie na czele 12-osobowej polsko-litewskiej grupy młodzieży odbył rowerową pielgrzymkę śladami Jana Pawła II. 1500-kilometrowa niemal trasa, rozpoczęta od Ostrej Bramy i Katedry Wileńskiej, wiodła przez Kowno - Szydłów - Górę Krzyży - Rygę - Tallinn - Tartu - Aglonę. Finisz nastąpił po 11 dniach, 26 sierpnia przy kościele św. Ducha.

Wspominamy Ojca Świętego z radością i dumą, że odbył Pielgrzymkę na Litwę, gdzie tak długo Go oczekiwano.

Wanda Marcinkiewicz



Kardynał Juozas Tunaitis w towarzystwie uczestników rowerowej pielgrzymki śladami Jana Pawła II.

Fot. Bronisława Kondratowicz

SZKOŁA NA MIARĘ NASZYCH OCZEKIWAŃ

Migawki z uroczystej inauguracji szkoły im. Jana Pawła II



1. Przy sztandarze szkoły. Lśnił złotym haftem, mienił się tęczą kolorów. Przekazano go rok temu, przed Pielgrzymką Ojca Świętego na Litwę, gdy ubiegano się o imię Jana Pawła II. Jest to dar Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Olsztynie. Sztandar zaprojektowali Henryk Dawnis i Aleksander Wołos. W czasie spotkania Ojca Świętego z rodakami był wystawiony w kościele Św. Ducha. Tu spłynęły na godność przyszłej szkoły modlitwy i błogosławieństwa jej Wielkiego Patrona.

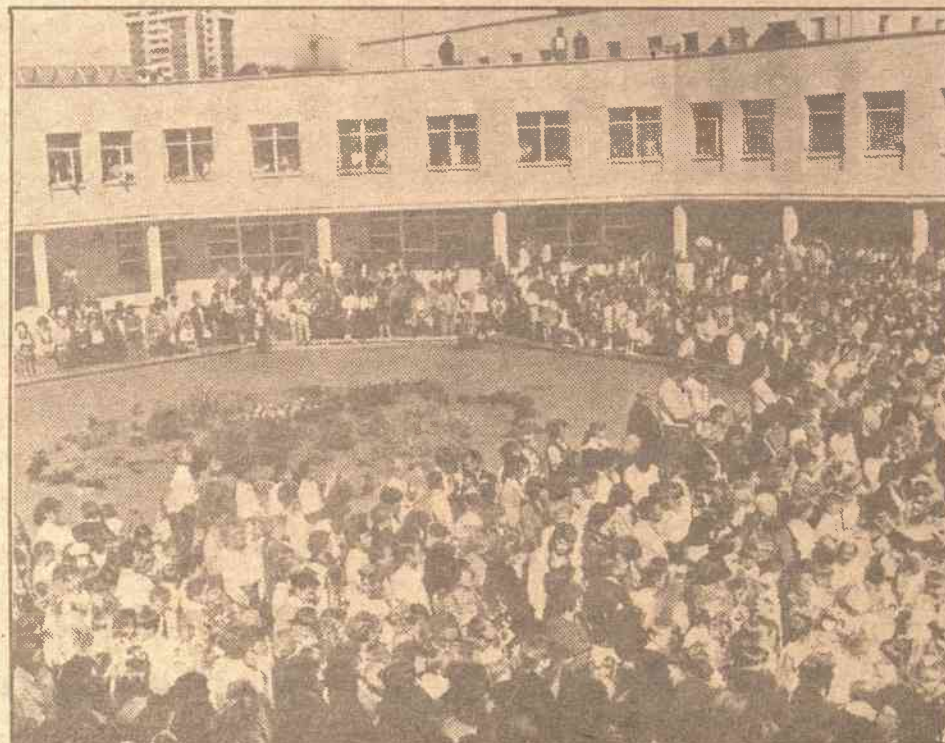


2. Przemawia premier Litwy Adolfas Šleževičius, w głębi gospodarz szkoły - dyrektor Adam Błaszczewicz. Premier m.in. przypomniał, że w tym roku szkolnym na Litwie przekazano do użytku tylko dwie szkoły - im. Jana Pawła II i w Poniewieżu.

Premier podkreślił, że szkoła w Wilnie powstała dzięki pomocy licznych sponsorów, również ze strony polskiej. Odnotował bezinteresowną pracę rodziców i wielu innych osób.



3. Wyrazem zespolenia w modlitwie stała się Polowa Msza św. na placu szkolnym. Odprawiali ją księża (od lewej): Józef Aszkietowicz, Jan Kasiukiewicz i Dariusz Stańczyk. Modlono się o najpiękniejsze wartości życia i o to, by uczniowie pielęgnowali je w szkole. Wśród honorowych gości - prezes „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzej Stelmachowski (pierwszy od prawej). Zaangażowanie Stowarzyszenia było stałe i znaczne. Tylko dzięki temu podjęto przełomową decyzję kontynuowania budowy szkoły.



4. Na wewnętrznym placu Szkoły im. Jana Pawła II zgromadzili się uczniowie, rodzice i goście. Znaczna część zebranych przyglądała się uroczystościom z okien, byli i obserwatorzy na dachu... Zainteresowanie - ogromne. Przybyli przedstawiciele wszystkich polskich organizacji społecznych, środków przekazu masowego. W skupieniu słuchano serdecznych słów. Wzniośle i symbolicznie zabrzmiały na tym do niedawna pustym, a dziś radosnym i kolorowym placu, słowa „Abba Boże”.

Opr. W.M.

Fot. Jerzy Karpowicz i Bronisława Kondratowicz

NIEUDANE REFERENDUM

Już z tego powodu, że nie odbyło się. Uczestniczyło w nim 36,89 proc. ogólnej liczby wyborców, natomiast zgodnie z ustawą o referendum ważne jest ono wówczas, gdy uczestniczy ponad połowa obywateli objętych spisami. Żadne z założeń, a trzeba było odpowiedzieć na 8 rozbudowanych pytań (dwie strony gazetowe!), nie uzyskało aprobaty ponad 31 proc.

Przygotowania świadczyły o tym, że przedsięwzięcie skazane jest na niepowodzenie. Choć pytania dotyczyły ekonomicznej strony życia, to miały wyraźny podtekst polityczny. Już sama nazwa referendum sugerowała „rewolucyjne” zmiany, bo i jak potoczyłoby się nasze życie, gdyby na pytania: „Czy jesteście za tym, aby zostały przyjęte założenia RL „O nielegalnej prywatyzacji, zdewaluowanych wkładach i akcjach oraz naruszaniu porządku prawnego” - większość społeczeństwa odpowiadałaby „tak”?

Czy zmieniłaby się natomiast historyczna droga Litwy, a przy „powtórcie” reformy uniknęliśmy niebezpiecznych raf? Bardzo wątpię. Skąd pewność, że nowy podział dóbr byłby sprawiedliwy? Wobec tych, którzy złamali prawo, przecież i tak musiałby być wreszcie zastosowany odpowiedni paragraf kodeksu karnego. Trzeba też pamiętać, że wypaczenia i bałagan powstały, gdy właśnie u władzy była... dzisiejsza opozycja, inicjator referendum. Wiadomo, wkłady oszczędnościowe się zdewaluowały nie tylko u nas. Wiemy, ile zer przybyło w Polsce na pierwszym etapie przestawiania gospodarki na tory rynkowe. Na Litwie sytuacja w miarę ustabilizowana, jeśli chodzi o kurs lita wobec walut „twardych”. Przy kryzysie, braku wytwórczości i zbytu na wyprodukowane wielkim kosztem towary, żeby stworzyć iluzję „sprawiedliwości”, trzeba by było po prostu pieniędzy dodrukować. Wyprowadzić na ten cel kilku olbrzymich przedsiębiorstw raczej wątpliwe, czy sytuację nie uratowałyby. Nie ma pewności, czy to byłyby transakcje udane, a pieniądze właśnie trafiłyby do tych, którzy są na dole lub w środku drabiny społecznej.

Jeden można wyciągnąć wniosek praktyczny: bez względu na pytanie do narodu, kiedy odpowiedź jest oczywista (żyje się źle), można starać się o sprawiedliwość, zapewnienie porządku prawnego już dzisiaj, gdy afery aferę goni.

Wydano pieniądze. Burzliwa kampania poprzedzała referendum. A naród nie przyszedł. I stąd trzeba wyciągnąć podstawowe wnioski. Bo nie tylko o apatię polityczną tu chodzi, a głównie o zaufanie do ludzi, którzy walczą dziś na Litwie o wpływy i władzę.

Romuald Mieczkowski



Czy jakieś referendum niczym za skinięciem czarodziej-skiej różdżki tak naprawdę może zmienić nasze życie?

Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII
1994.09.07

Współdziałanie Okręgowej Delegatury Rządu i stronnictw politycznych z Armią Krajową w walce o wyzwolenie Wileńszczyzny (6)

Longin Tomaszewski

Walka bieżąca

Współdziałanie Okręgowej Delegatury Rządu i stronnictw politycznych było najbardziej widoczne w walce bieżącej z okupantem. W połowie 1943 r. utworzono wspólne dla konspiracji cywilnej i wojskowej Kierownictwo Walki Podziemnej (KWP) przez połączenie dotychczasowego Kierownictwa Walki Konspiracyjnej AK i Kierownictwa Walki Cywilnej Delegatury. Kierownictwo KWP tworzyli: Komendant Okręgu AK, jego szef sztabu i szef BIP, a ze strony Delegatury - Delegat Rządu, kierownik Biura i szef WIP. KWP nadawało ogólny kierunek działalności podziemnej i podejmowało decyzje w sprawach istotnych. Powołano też ciało doradcze i opiniujące w postaci Komitetu Politycznego KWP, który na wiosnę 1944 roku miał skład następujący:

Henryk Jackiewicz - „Pan L” ze Stronnictwa Ludowego,
Edmund Greczanik - „Pan D” ze Stronnictwa Demokratycznego,

Jerzy Dobrzański - „Pan S” z Polskiej Partii Socjalistycznej,
Feliks Kasperowicz - „Pan N” ze Stronnictwa Narodowego,
Adam Galiński - „Pan P” reprezentujący pilsudczyków,
NH - „Pan R” z obozu Narodowo-Radykalnego.

Ścisłe kierownictwo KWP zwane „wielką szóstką” kontaktowało się ze sobą na bieżąco i na ogół dochodziło zgodnie do wspólnych ustaleń, chociaż zdarzały się wypadki kontrowersji między Z.Fedorowiczem a „Generałem Wilkiem”, niekiedy poważnych, o czym za chwilę. Posiedzenia z udziałem Komitetu Politycznego odbywały się nie rzadziej niż raz w miesiącu. W sprawach trudnych do zajęcia zgodnego stanowiska, rozstrzygano drogą głosowania. Na posiedzeniach Komendant Okręgu „Wilki” informował o sprawach organizacyjnych AK, bieżących wydarzeniach, zamierzonych akcjach i innych przedsięwzięciach w stosunku do okupanta. Omawiano sprawy tak ważne, jak np. stosunek oddziałów AK do miejscowej ludności, kontakty z sowietką partyzantką, organizowanie sabotażu i dywersji, problem karania kolaborantów itp. Opinie i zalecenia Komitetu Politycznego nie były wprawdzie dla „Wilka” obowiązujące, lecz na ogół zgadzał się on z podejmowanymi uchwałami, zależało mu bowiem na opinii i akceptacji społeczeństwa, tym bardziej że to ono właśnie ponosiło konsekwencje wojskowych i dywersyjnych działań Armii Krajowej.

Drastycznym przykładem konsekwencji ponoszonych przez społeczeństwo w wyniku takich działań, była tragedia, do jakiej doszło w dniu 17 września 1943 roku. Z wyroku Wojskowego

Sądu Specjalnego AK został zastrzelony 15 września przez oddział Egzekutywy podlegający por. Jerzemu Urbankiewiczowi - „Jurkowi” inspektor policji bezpieczeństwa Marian Padaba. W odwet niemiecki komendant Policji Bezpieczeństwa i SD o nazwisku Wysocki rozkazał aresztować jako zakładników 100 osób spośród polskiej inteligencji. W godzinach rannych 17 września rozstrzelano dziesięciu zakładników, wśród nich profesora Kazimierza Pelczara, dziekana Wydziału lekarskiego USB, znakomitego onkologa; profesora Mieczysława Gutkowskiego, kierownika Zakładu Prawa Skarbowego USB; adwokata Mieczysława Engla, wybitnego i zasłużonego dla Wilna działacza społecznego. Pozostałych zakładników wywieziono do obozu koncentracyjnego w Prowieniszkach. Wobec nieoczekiwane tragiczne następstwa wykonania wyroku na niezbyt wysokim funkcją gestapowcu, jakkolwiek podobno szczególnie szkodliwym dla Polaków, Komenda Okręgu rozkazała zaniechanie dalszych egzekucji, przynajmniej na litewskich i niemieckich policjantach, a Jerzy Urbankiewicz przerzucił się ze swym oddziałem na działalność dywersyjną w terenie.

Gdy już mowa o wyrokach na wrogach i zdrajcach, należy się wyjaśnienie, że mogły je wydawać dwa niezależne od siebie sądy podziemne: Wojskowy Sąd Specjalny (WSS) przy AK i Sąd Karny Specjalny (SKS) przy Delegaturze, przy czym ten ostatni został powołany na polecenie Delegata Głównego dopiero w połowie 1943 roku. Jeśli idzie o kompetencje, to WSS miał się zajmować zasadniczo przestępstwami popełnionymi przez osoby wojskowe, a także przez osoby cywilne, ale tylko wtedy, gdy ich czyny godziły bezpośrednio w Armię Krajową. Sąd SKS przy Delegaturze miał więc zajmować się wszystkimi pozostałymi sprawami, jednak rozgraniczenie kompetencji nie było dokładne. Komendant Okręgu i Delegat Rządu, po przedyskutowaniu metod postępowania w nowym układzie, dokonali podziału kompetencji w ten sposób, że WSS rozpatrywał odtąd jedynie sprawy poważniejsze (zagrożone z reguły karą śmierci), wojskowe i niewojskowe, natomiast SKS ograniczył swą działalność do rozpatrywania przestępstw i wykroczeń drobniejszych, a więc lżejszych przypadków kolaboracji lub innych czynów nagannych, uwłaczających godności Polaka. Zajął się m.in., przy współpracy z BIP, piętnowaniem tak zwanych „szwabskich

ścieriek”, to jest kobiet utrzymujących nazbyt bliskie kontakty z Niemcami, najczęściej dla korzyści materialnych. Wysyłano do takich kobiet ostrzeżenia, a gdy to nie pomagało, publikowano ich nazwiska i adresy w rubryce „Pod pręgierzem” w „Niepodległości”.

Realizacją określonych przez KWP zadań w zakresie walki bieżącej zajmował się Kedyw Armii Krajowej, warto jednak wspomnieć, że pewien udział w działalności sabotażowej, będącej ważnym elementem walki bieżącej, miała także konspiracja cywilna. Mam na myśli Niepodległościową Milicję Zakładową, zwaną też Strażą Obywatelską, zakładaną w warsztatach i na kolei przez WKD. W myśl zasad konspiracji składała się ona z piętek, a jej organizatorem i instruktorem był inżynier elektryk Czesław Rukszo, członek PPS i kierownik Wydziału Miejskiego WKD. Piątki były szkolone w posługiwaniu się bronią i prowadzeniu sabotażu. Cz. Rukszo był autorem kilku szczegółowych instrukcji sabotażowych: instrukcji ogólnej omawiającej różne sposoby psucia maszyn, obniżania tempa pracy, produkowania wyrobów z ukrytymi wadami; instrukcji szczegółowej dotyczącej uszkodzenia elektrycznych silników napędowych; instrukcji dla prowadzenia sabotażu na kolei przez uszkodzenie lokomotyw i taboru; wreszcie instrukcji opisującej sposoby kradzieży prądu używanego do ogrzewania mieszkań, gdy brakowało opatu.

(Cdn)



Chwila zadumy nad grobami poległych na Rosie w Wilnie...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Po I Zjeździe Białorusinów Krajów Nadbałtyckich

Taki zjazd odbył się po raz pierwszy w historii w Wilnie, dzięki efektywnej pomocy Stowarzyszenia „Baćkauszczyzna” („Ojcowizna”) oraz życzliwości władz odrodzonej Litwy. W obradach uczestniczyło około setki delegatów i gości z Łotwy, Estonii, Białorusi i Litwy. Zabrakło z powodu przeszkód granicznych przedstawicieli Białostoczczyzny.

W ciągu dwudniowego forum, które miało miejsce w sali Szkoły Sztuk Pięknych oraz w siedzibie Białoruskiego Centrum Kulturalnego, naświetlono sytuację autochtonicznej ludności białoruskiej w krajach nadbałtyckich, jak również tych, którzy urodzili się poza ich granicami.

Obrady rozpoczęto od odczytania telegramów wicepremiera Białorusi W.Hanczara, a także prezesa Stowarzyszenia „Baćkau-

szczyzna” - akademika R.Hareckiego (dawnego wilnianina), w których podkreślono trwałą więź historyczną i uczuciową, łączącą kraj z ośrodkami białoruskimi, znajdującymi się poza jego granicami.

Wyłonił szereg problemów utrudniających odrodzenie i normalizację życia Białorusinów na terenach państw bałtyckich. Zarówno z trybuny, jak w kulisach w czasie przerw brzmiały skargi na niezrozumienie ze strony władz oficjalnych na stanowisko i dążenia Białorusinów.

Jak wiadomo, ludność białoruska Litwy, Łotwy i Estonii zawsze aktywnie popierała dążenie do niepodległości tych państw. Dlatego negatywne ustosunkowanie się do tych ludzi jest raczej wynikiem nieporozumienia. Delegaci Estonii podkreślili przyjaz-

ny stosunek do Białorusinów, którzy stojąc na gruncie państwowości estońskiej, działają w kierunku odrodzenia i dalszego rozwoju swej kultury i obyczajów.

Goście Łotwy wyrazili natomiast żal, że niektórzy działacze państwowi dążą do rozbicia miejscowych Białorusinów na dwie kategorie: na tych, którzy urodzili się w Łotwie (im przyswaja się pełne prawa obywatelskie) i na tych, którzy urodzili się na terenie innych republik. Podobny punkt widzenia jest niesprawiedliwy, chociażby z tego powodu, że Białorusini byli zawsze lojalni i życzliwi w stosunku do państwa łotewskiego.

Jeśli chodzi o sprawy Białorusinów na Litwie, sytuacja jest nieco odmienna. Półwiekowe krzywdy w stosunku do autochtonicznej ludności białoruskiej, kiedy to zlikwidowano wszystkie szkoły białoruskie, wszystkie organizacje i ośrodki kulturalno-społeczne, a także gospodarcze, muszą być naprawione. Bowiem istnienie „białych” (a

raczej „czarnych”) plam w historii narodów nie sprzyja zbliżeniu i przyjaźni ludzi, zwłaszcza w okresie odrodzenia ich życia.

Poruszano także kwestię normalizacji stosunków z Polską, gdyż pozostawianie otwartymi zadaniem m.in. polonizacji białoruskiej ludności Wileńszczyzny oraz zatajanie setek wypadków, które tragicznie odbyły się na Białorusinach, bynajmniej nie ułatwiają nawiązywaniu dobrych stosunków między naszymi narodami.

Na zjeździe niejednokrotnie poruszano też sprawę półtorzadowego podejścia (zwłaszcza ze strony rosyjskiej) do ludności białoruskiej jako „ruskojęzycznej”. Takie traktowanie Białorusinów niewątpliwie jest krzywdzące, a nawet obelżywe. Jest to nie tyle nietakt, lecz kolejną próbą usprawiedliwienia rusyfikacji. A jak się mają do tego prawa człowieka?

Obecny na zjeździe radca ambasady Białorusi Wł.Szczasny podkreślił aktualność poruszonych problemów oraz zapewnił, że Macierz nie pozostawi w próżni propozycji i próśb ze strony rodaków poza jej granicami. Oczekiwana stabilizacja stosunków politycznych i ekonomicznych pozwoli okazywać im bardziej istotną pomoc.

Pokrywała się z tym treść telegramu, nadesłanego przez wicepremiera rządu białoruskiego.

W czasie przerw odbywał się koncert, z udziałem duetu artystów litewskich L.Muraszki i N.Norejkiene. Znakomicie wykonane przez nich pieśni białoruskich kompozytorów uzyskały gorący aplauz. Delegaci i goście uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej na gmachu przy ul. Wileńskiej ku czci Janki Kupały.

Na zakończenie uchwalono deklarację oraz oświadczenie, skierowane do Prezydenta A.Łukaszenki, w których wyrażono nadzieję, iż zlikwidowana zostanie bariera wizowa z Białorusią, jak na umocnienie więzów współpracy.

Ustalono datę kolejnego zjazdu na rok 1996. Odbędzie się on w Solecznikach.

Aleksy Aniszczyk



Grupa delegatów I Zjazdu Białorusinów Krajów Nadbałtyckich. Pierwszy od prawej - autor.

Fot. Archiwum

BIAŁORUŚ - DO ODRODZENIA ZE ŚWIADOMOŚCIĄ DAWNEJ SPUŚCIZNY

Białorusini Wileńszczyzny

Aleksy Aniszczuk

Nieco historii

W niepowstrzymanym biegu historii odbywały się wielokrotne próby wymazania z mapy Europy imienia narodu, którego terytorium nazywano „Litwą” (XIII-XVIII w.), potem „Zapadnym Krajem”, „Kresami”, „Weissruthenią” - w zależności od tych, którzy Białorusią rządili. W przeciwieństwie do odległych stuleci, kiedy naród sam tworzył swoją historię (okres połockiego, nowogrodzkiego i innych księstw oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego), ostatnie wieki obfitowały rządami okupacyjnymi. Ich celem była denacjonalizacja miejscowej ludności, unicestwienie ducha narodu, jego niezłomnej woli do samodzielności politycznej i kulturalnej.

Dzisiaj można stwierdzić, że mimo ogromnych wysiłków i ofiar, urzeczywistnić podobne próby nikomu się nie udało. Nawet przegrywając batalie militarne i polityczne, pracowity i serdeczny lud białoruski nie kapitulował. Prawda, zasklepił się w sobie, przywdziewał maskę uległości, lecz nie wyrzekał się swych obyczajów, wiary, przynależności narodowej. Gdy zadawano pytanie:

- Któż ty jesteś, jeśli nie Polak i nie Ruski?
- Ja tutejszy! - brzmiała odpowiedź.
- A jaka jest twoja mowa?
- Prosta mowa...

Jeszcze na przełomie XIX i XX wieków „tutejszych” na Białorusi było ponad półtora miliona, jedynie na Połesiu 780 tysięcy.

Warto wspomnieć, że w ciągu trzech stuleci 80 proc. Białorusinów stanowili unici. Kontynuując imperialistyczne tradycje swych poprzedników, caryca Katarzyna II pchnęła na Białoruś 60 tysięcy wojska, aby „wrócić” unitów na prawosławie i następnie całkowicie ich zrusyfikować.

Metody

Na początku, dla zastraszenia wyróżniło w pień ludność Huramii (16 tysięcy zamordowanych), spalono 50 wsi i trzy miasta. Lecz nawet te drakońskie akcje nie przyniosły oczekiwanego skutku. Rozpoczęły się dzikie, niesłychane prześladowania i tortury. Opornych księży poddawano chłostom, konfiskowano mienie. A gdy opierali się nadal - obcinano uszy, wyrwano włosy.

Chłopów Kozacy spędzali nahajkami do świątyni. Tam rozwierali bagnietami usta i przemocą „pomagali” przejść z unitwa na prawosławie.

Jeśli mimo to, ktoś uparczywie odmawiał przyjęcia nowej wiary, to rozebranego do naga wypchano go zimą do przerebki, aby po takiej „próbie” sprawdzić, czy jeszcze się nie zdecydował. Stosowano inne metody.

Rezultat: po paru latach rosyjskiej obecności na „ruską wiarę” nawrócono półtora miliona unitów - Białorusinów, aby w przyszłości całkowicie niemal nie było tu zlikwidować.

Zabiegając naprzód, należy uznać, że imperium sowieckie prześcignęło carskich „specjalistów”. Zastosowało system niezwykle skuteczny - masowe przesiedlenia na niezaludnione obszary tajgi i tundry oraz do więzień w tysiącach łagrow Syberii, Karagandy, Workuty, Sachalina i in.

W dziesiątkach miejscowości mordowano ofiary bez sądu, jak naprzykład w Kuropatach. Ale to już się działo w okresie czerwonej dyktatury, zaś okrucieństwo Katarzyny doprowadziło do prawosławia 9316 parafii i 145 klasztorów, aż 8 milionów ludności białoruskiej.

„Uszczęśliwianie” z Zachodu

W porównaniu z barbarzyństwem Katarzyny II i „ojca narodów” Stalina, wprost sielankowo wyglądała ekspansja ze strony Polski. Owszem, jezuici za czasów Białoruskiego rozpoczęli szeroko zakrojoną polonizację. Lecz nie ogniem i mieczem, a umiejętnym podkreśleniem wyższości „polskiej wiary”.

Logika była prosta: chodzisz do polskiego kościoła - więc jesteś polskiej wiary. A więc Polakiem, a nie jakimś tam Rusinem, czy Białorusinem. Wykształceni księża i biskupi zdawali sobie sprawę, że jest to logika ułomna, mijająca się z prawdą. Bo jeśli nazywać katolicyzm „polską wiarą”, to Polaków dziś musiałoby łączyć się nie 40 milionów, a niemal miliard! Ponadto - polityka jezuitów pokrywała się z dążeniem Warszawy stworzenia „mocarstwa od morza do morza”.

Nawet przelana krew Białorusinów „za wolność waszą i naszą” nie powstrzymała tych presji. Odwrótnie przybierały one na sile.

Jeśli w wiekach XVII-XVIII magnatów białoruskich przeciągano na stronę polską za pomocą przywilejów (krzesła senatorskie, własne sądy, dobra i łaski królewskie), to za rządów Piłsudskiego akcją wynaradawiania prowadzono bez osłonek. Oto garść faktów.

W tym czasie na terenie województw - Wileńskiego, Nowogrodzkiego, Białostockiego i Poleskiego istniało ok. 350 szkół białoruskich, 8 - w samym Wilnie. W latach 20-30. ponadto tu

działało ponad 20 białoruskich placówek: Towarzystwo Szkoły Białoruskiej, Instytut Gospodarki i Kultury, Białoruski Komitet Narodowy, Bank Białoruski, Białoruskie Zjednoczenie Prawosławno-Demokratyczne, Białoruski Związek Chłopski, Białoruska Chrześcijańska Demokracja, Białoruskie Wydawnictwo Katolickie, Białoruski Związek Akademicki, Białoruskie Muzeum Iwana Łuckiewicza, Drukarnia im. Franciszka Skoryna, Białoruska Księgarnia „Pahonia”, Białoruska Księgarnia Mankiewiczza, Księgarnia Stanisława Stankiewiczza, Wydawnictwa - „Szlach Mołodzi”, „Bielaruskaja Krynica”, „Chryścijanskaja Dumka”, „Car-kwa i Narod”, „Samapomacz”, „Nioman”, „Da złuczeńnia” i inne.

Wysiłki otwarcia Uniwersytetu Białoruskiego spełzły na niczym, wobec kategorycznej odmowy władz. Działalo jedynie 5 gimnazjów - w Grodnie (po roku zlikwidowane), w Wilnie, Nowogrodzie, Klecku i Radaszewiczach.

Po przyłączeniu tzw. „Litwy Środkowej” do Polski, stopniowo zostały zlikwidowane wszystkie szkoły białoruskie, za wyjątkiem gimnazjum w Wilnie, na które decyzja zamknięcia zapadła w 1939 roku.

Nieustannie trwały prześladowania białoruskich księży. Zupelnie osobną kartę stanowiła historia „Bielaruskaj Sialansko-Raboczaj Hramady”.

Niesprawiedliwa reforma rolna, która omijając bezzadolnych i małorolnych chłopów, nadała ziemią polskim osadnikom, a także systematyczne prześladowania na tle narodowościowym, wywoływały wzburzenie szerokich mas białoruskiej ludności. „Hramada” wykorzystywała te nastroje i po upływie roku liczyła ponad 100 tysięcy członków. Na czele jej stanęli postowie na Sejm i do Senatu Rzeczypospolitej, wśród nich prof. Bronisław Taraszkiewicz (pochodził ze wsi podwileńskiej), utalentowany działacz Rak-Michajłowski, Wołoszyn i inni. Po lawinie masowych aresztów i głośnych procesów sądowych w Wilnie, „Hramadę” zlikwidowano. Wtedy to w więzieniu Łukiskim prof. Taraszkiewicz przetłumaczył na język białoruski „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza oraz kilka innych utworów.

Nieubłagana statystyka świadczy, że w 1928 r. polskie władze aresztowały 6028 osób narodowości białoruskiej. Skazano na karę więzienia 2800, na karę śmierci 3 osoby. W 1931 r. aresztowano 16743, uwięziono ponad 10 tysięcy, skazano na karę śmierci 33 osoby. Po roku aresztowano 48829, skazano na karę więzienia ponad 12 tysięcy, na karę śmierci 207 osób. Cztery czołowi postowie białoruscy skazani zostali na 12 lat ciężkiego więzienia. Tragicznym splotem okoliczności, Wilno - prastara stolica Giedyminy, okazało się złą macochą dla wielu swych synów, gorących patriotów tej ziemi.

Odrodzenie

W rozpaczliwej walce o istnienie narodu, którego sąsiedzi pragnęli wymazać na zawsze z mapy politycznej i geograficznej, tworzyły się istne cuda. Rany się zblizniały. Na spustoszeniach pojawiały się zdumiewające moc talenty: K. Kalinowski, F. Bahuszewicz, „Ciotka”, J. Kupala, M. Bahdanowicz, B. Taraszkiewicz, w naszych czasach Z. Pożniak, St. Szuszkiewicz, Ł. Cyryniusz, Wł. Bykow i setki, tysiące niezłomnych patriotów ratowały od zguby, zdawałoby się, gasnący płomień życia nacji. I Wilno odegrało w tym procesie ogromną rolę. Dawne tradycje podchwyciły przez następne pokolenia, rozkwitły na przestrzeniach całej Białorusi.

I dziwne, że w pierwszym szeregu znajdowali się właśnie Białorusini-katolicy: F. Bahuszewicz, J. Kupala, B. Taraszkiewicz, A. Stankiewicz i wielu innych. Wilno, będące kolebką również potężnego ogniska białoruskiej kultury, w dużej mierze miało charakter katolicki. Trzeba wspomnieć, że w czasie dławienia unii caryca zezwoliła przeciwnikom prawosławia przechodzenie na katolicyzm.

Jak głębokie rany zostały нанесione białoruskiemu narodowi, świadczy taki fakt: gdy Polacy, Litwini, Żydzi osiągnęli dwukrotny wzrost ludności, liczba Białorusinów pozostawała na poziomie mickiewiczowskich czasów. A ludność Wileńszczyzny, gdzie w swoim czasie około 60 proc. stanowili Białorusini, została zepchnięta do najniższego szczebla społecznego.

Narody dziś pragną wolności i normalnych warunków, które wymagają całkowitej zgody i współdziałania, otwartej i szczerej rozmowy, wymazania „białych plam” i naprawienia krzywd. Nie zapominać o tym! Ani w Warszawie, ani w Mińsku, ani w Wilnie.

„Hramadę” zniszczyli bolszewicy Leonid Fadziejew

Prawda o wydarzeniach historycznych najczęściej bywała zatruta kłamliwą demagogią bolszewickich propagandystów pod dyktando ideologów z Kremla.

Nie unika tego dramatycznego losu i Białoruska Włosciańsko-Robotnicza Hramada - „Hramada” (BWRH), jedna z najbardziej licznych na świecie w tamtych czasach partii chłopskich. Historia jej powstania jest związana z działalnością Klubu Poselskiego w Sejmie RP. W klubie zjednoczyło się na demokratycznej platformie 11 postów, wybranych przez ludność Zachodniej Białorusi. W 1924 r. w klubie powstał rozłam i postowie Bronisław Taraszkiewicz, Szymon Rak-Michajłowski, Piotr Miotła, Paweł Wołoszyn, a później i Jerzy Sobolewski zorganizowali osobną frakcję - BWRH. Na początku jej działalność była ograniczona do ścian Sejmu, lecz od drugiej połowy 1926 r., kiedy to postowie poszli „w lud”, gdy szeroko zapoznano się z programem hramadowców, ruch wśród chłopstwa stał się powszechny. Posiadającym niewielkie nadziały ziemi białoruskim chłopom, inteligencji, robotnikom i rzemieślnikom bliskie były idee odrodzenia narodowego, reform demokratycznych, zapewnienia obrony socjalnej, swobód politycznych, które szeroko rozpowszechniali podczas spotkań z wyborcami i w prasie postowie sejmowi. To był normalny demokratyczny proces w cywilizowanym państwie. Naród poszedł za postami, aprobując pokojową drogę rozstrzygnięcia problemów narodowościowych i społecznych, idąc utworzenia autonomii białoruskiej.

To był okres burzliwego wzrostu Hramady. Zdarzały się wypadki, kiedy do partii chłopskiej wstępowały całymi wsiami. Za niespełna pół roku białoruska organizacja narodowa miała w swoich szeregach prawie 100 tys. osób. Ale od tego też czasu zaczęły się i wszystkie kłopoty Hramady. Swoją początkową bowiem i rozwój uzyskala polityczna w jej szeregach. Liderzy organu centralnego, który znajdował się w Wilnie, trafili do sieci bolszewickiego spisku, jaki został sprecyzowany przez Konsulat Sowiecki w Warszawie. Pod wpływem bolszewickich trafiły również niektóre oddolne struktury Hramady. Niezauważalnie program pokojowego ruchu chłopskiego o odrodzenie narodu przestoczył się w program klasowej walki przeciwko „białopolskim okupantom”, majętnym gospodarzom.

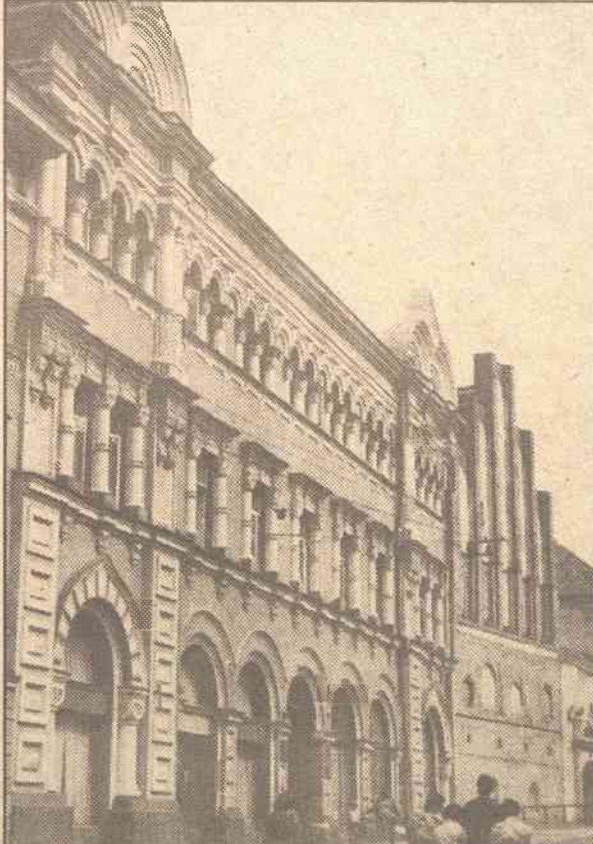
Nie wiedzieli wtedy otumanieni propagandą kremlowską ludzie sowieccy, że bolszewicy zaraz po swojej klęsce w wojnie z Polską rozpoczęli totalne podburzanie ludności Białorusi Zachodniej przeciwko prawowitej władzy polskiej, szpikując lasy „kresów” bandami „bojowników o szczęście ludu”. Przez granicę tajemnymi ścieżkami z fałszywymi dokumentami, fałszykowymi mi w Moskwie i Mińsku kierowała się niejedna setka czerwonych propagandystów, dywersantów i agentów NKWD. Już w 1923 r. założona w Moskwie Międzynarodówka Chłopska zleciła komunistom polskim w trybie pilnym zmienić hasło o autonomii ziem białoruskich i dała wskazówki wszelkimi możliwymi środkami natychmiastowo ubiegać się o przyłączenie Białorusi Zachodniej do mińskiej kolonii bolszewickiej, od której ludzie Kremla bagnietami odcieśli i włączyli w skład Rosji większość powiatów b. guberni - witebskiej i homlowskiej, a także Mohylew. Zaznaczyły się jednocześnie cele powszechnego ustanowienia reżymu komunistycznego, rozpoczęcia konsekwentnej likwidacji zamożnych chłopów i właścicieli ziemskich, zarazem tworzenia kolchozów.

Niewiadomo, jak ułożyły się w tamtych latach los białoruskiej państwowości w granicach Polski. Tymczasem staliśmy się świadkami niezliczonych ofiar, bowiem nasza ojczyzna ziemia, otwarta na oścież dla azylu i europejskich barbarzyńców, rosyjskich przybłędów sprzed wieków, ponosiła zawsze wielkie straty pod presją uzbrojonych wojowników. Możliwie, że ofiar i strat było jeszcze więcej, bo krwawy topór moskiewski zawisł nad głowami chłopów, nad życiem inteligencji, wolnych rzemieślników i handlarzy już w latach 1927-28. Władze Polski przeskoczyły agresyjnemu zamiarowi Moskwy urzeczywistnić już wtedy „wyzwolielską misję Armii Czerwonej”, licząc na to, że komunisty polscy wzniecą wśród Białorusinów klasową nienawiść i rozpoczną krwawą rzeź domową. A wtedy Moskwa jak zawsze przysłała z pomocą „na prośbę pracujących”.

23 lutego, 66 lat temu rozpoczął się w Wilnie bezprecedensowy w historii państw europejskich proces sądowy. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto około stu „hramadowców”. Zeznania w sądzie składało ponad 600 świadków, którzy przed całym cywilizowanym światem zerwali fałszywą maskę z twarzą agresywnego bolszewickiego reżymu. O tym wydarzeniu dużo pisała wtedy demokratyczna prasa. Lecz tylko w „najdemokratyczniejszym w świecie” państwie Sowietów nie wiedzieli ani szczyty prawdy o rewanżystowskich planach Moskwy odnośnie Polski, która ponosząc ogromne ofiary obroniła swoją suwerenną państwowość i włączyła się do ogólnoswiatowego procesu rozwoju cywilizacyjnego.

I tylko zawiązując demokratycznemu procesowi sądowemu w Wilnie chłopstwo białoruskie ujrzało, kto dłał naprawdę kopie dół. I odwróciło się od bolszewickich agitatorów i ich kolchozowego „raju”. Warto przypomnieć słowa twórcy komunistycznego: i za każdym razem, kiedy powstańcy widzieli herby na plecach przywódców, rozbiegali się oni „z głośnym niepocziwym śmiechem”. Na plecach „rosyjskich braci” chłop białoruski zobaczył natomiast wizję kołomyjskich strażnic łagrowych i cienie zamordowanych ofiar spod Homla i Mińska. To stamtąd, z tych okropnych „strażnic” rozległy się bandyckie strzały, zmuszające zamilknąć na zawsze niebezpiecznego dla komunistów świadka Guryna, zamordowanego przez agentów CzK w Wilnie po dwóch tygodniach od rozpoczęcia procesu sądowego.

dokończenie na s. 6



W chwilach decydujących walki o wyzwolenie na ulicach Wilna nie brakowało narodowych barw białoruskich; w tym domu przy ul. Ostrobramskiej w latach 1926 - 30 mieścił się Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury.

Fot. Archiwum

ZNAD WILNI
1994.09.07

Porozmawiajmy o... rozmowie

Coraz częściej, gdy znajduję się w większym gronie rozmówców, tracę wszelką ochotę na dyskusję, a nawet na zwykłą wypowiedź. I to nie z powodu poczucia swej mądrości czy jakichś wydumanych przewag nad resztą spotkanych osób. Po prostu nie odpowiada mi używanie jako argumentu - siły głosu, a nie siły przekonywania.

Niestety, jednak ten sposób rozmowy przyjął się w Polsce i nikogo nie dziwi. Wręcz przeciwnie, za dziwaka może uchodzić ktoś kto nie przekrzykuje innych, nie przerywa swoim adwersarzom, kto spokojnie wysłuchuje innych do końca. Choć nie wiem, czy wówczas dostanie szansę aby powiedzieć to, co chce.

Zauważmy bowiem, że my, Polacy, przede wszystkim lubimy mówić. Niekiedy wręcz towarzyszyć nam z trudem, szczególnie dotyczy to tych, którzy z obowiązku powinni się wsluchiwać w opinie innych. Mam na myśli polityków, którzy zachwyceni swoim głosem upajają się nim z każdej możliwej trybuny i zawsze sądzą, że wszyscy winni spijać ten miód, który płynie im z ust. Podobnie zachowują się też - niestety - dziennikarze. W ostatnich (?) czasach również księża katolicy. Ale w większym czy mniejszym stopniu rzecz dotyczy każdego z nas.

W średniowiecznych dyskusjach, sporach toczonych głównie przez teologów, a więc zakonników, obowiązywała mądra zasada, że nie wolno było przejść do kolejnego punktu dyskusji jeżeli wpraw nie streściło się poglądów... adwersarza. I to w taki sposób, aby on je przyjął jak własne.

Z kolei na Dalekim Wschodzie istniała inna zasada - mowa o kulturze indyjskiej - która brzmiała: może ja nie mam racji, może on ma rację.

Europejczycy, zawsze nieufni, przekorni i sceptyczni, niezbyt byli skłonni tę zasadę akceptować. Korzystają z niej jednak w sposób zmodyfikowany: może ja mam rację, może on ma rację.

A jak to brzmi u Polaków? Na pewno ja mam rację, na pewno on nie ma racji! Czy jest wówczas o czym (i z kim!) dyskutować? Wymieniać poglądy?

Kiedyś, gdy nie było jeszcze telewizji (naprawdę, były takie czasy! proszę mi wierzyć na słowo!), gdy nawet nie istniało radio, a prasa docierała do czytelników, gdy minęły roztopy - nosicielkami informacji były ciotki. Oczywiście, między innymi. Takie ciotki-rezydentki, które przemieszczały się dość często i lubiły sobie pomieszkować nawet dłuższy czas u rodziny. Ich przyjazd do dworku - bo mam na myśli to, co działo się w sferach ziemiańsko-szlacheckich - gromadził liczną „publikę”, jak dziś powiedzielibyśmy. Osoby spragnione wieści „ze świata” siadały w krąg, na werandzie, w saloniku, przy kominku i słuchały. Musiały słuchać, nie wtrącać się, jeżeli chciały dosłyszeć o czym mowa.

Mojm marzeniem jest właśnie taki krąg - niekoniecznie rodzinny - gdzie ludzie zasłuchani w słowa potrafią je przyjmować, przemyśleć, niekoniecznie od razu ripostując czy odrzucając. Czy to jest teraz jeszcze możliwe? Wątpię. Bo aż niemożliwe wydaje się towarzystwo, gdzie ktoś czegoś głupio nie wtrąci, nie utnie, nie dotnie i przerwie. Towarzystwo bez takiego „mądrogo”, który wszędzie już był, wszystko widział i zawsze ma swoje odrębne zdanie. I musi je szybko wygłosić. Niestety...

Eugeniusz Kurzawa

Białoruski „Przegląd Wschodni”

W Warszawie ukazał się zeszyt 3 (1992/93) kwartalnika „Przegląd Wschodni”. Tom prezentuje się okazale i zawiera wiele wartościowych artykułów i materiałów. Na uwagę zasługuje artykuł Piotra Eberhardta „Przemiany narodowościowe na Białorusi w XX wieku”. Autor poświęcił swoje studium złożonej sytuacji narodowościowej - terytorium obecnej Republiki Białoruś przez całe wieki znajdowało się pod wpływem Polski i Rosji. Te dwa państwa w sytuacji, gdy Białoruś nie miała suwerenności, kształtowały układy narodowościowo-religijne. Zachód Białorusi był pod wpływem polskim, natomiast cała północna część terytorium oraz wschodnia znajdowała się pod wpływem Rosji i prawosławia. Eberhardt dokładnie analizuje przemiany narodowościowe, jakie się dokonywały tu przed pierwszą wojną światową, w okresie międzywojennym, po drugiej wojnie światowej i po 1989 roku. Ślusznie podkreśla, że w latach związanych z epoką Chruszczowa i Breżniewa, rasyfikowano Białorusinów z ogromną siłą, tworząc tzw. „narod sowiecki”, asymilowano mniejszości narodowe, szczególnie Polaków.

Interesujące studium pt. „Weryfikacje szlachectwa jako instrument stanowej degradacji drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w latach 1831-1868” przedstawiła Jolanta Sikorska-Kulesza z Warszawy. W pracy tej pisze o deklasacji drobnej szlachty na ziemiach litewsko-białoruskich. Przedstawia też próby weryfikacji szlachty. Mimo prześladowań, deportacji w głąb Rosji i Związku Radzieckiego, wyjazdów do Polski po drugiej wojnie światowej, szlachta na Białorusi i Litwie przetrwała, czego dowodem są odradzające się obecnie organizacje szlacheckie.

Tamara Bairašauskaitė (Wilno) prezentuje artykuł pt. „Sytuacja prawna Tatarów litewskich w guberniach zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego (przed rokiem 1869)”. Autorka powołuje się na wcześniejsze prace o Tatarach Jacka Sobczaka i Piotra Borawskiego, w końcu konstatuje, że prawo odseparowało Tatarów litewskich od szlachty polskiej i litewskiej, chociaż zachowali oni więź z dawną Rzeczypospolitą, aczkolwiek - jak pisze - nie uniknęli konformizmu i współpracy z rządem carskim. Artykuł stanowi poważny przyczynek do badań nad historią Tatarów polskich i litewskich.

W dziale „Dokumenty i materiały” Andrzej Ciechanowicki z Londynu i Andrzej Rachuba z Warszawy przedstawiają ciekawą „Rys genealogiczny rodziny Abramowiczów na Wornianach”. Na Litwie i Białorusi jest wiele osób noszących nazwisko Abramowicz. Autorzy ukazują zaślubioną dla Rzeczypospolitej rodzinę Abramowiczów z Wornian (obecnie na Białorusi), której linia męska wymarła w 1867 roku.

Leszek Zasztowt (Warszawa) prezentuje materiał o procesach karnych na ziemiach litewsko-ruskich po likwidacji unii kościelnej w 1839 roku. W oparciu o dokumenty archiwalne pisze o represjach wobec grekokatolików i katolików

na ziemiach litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej. Warto przypomnieć, iż kościół grekokatolicki na obecnej Białorusi i częściowo na Litwie liczył 1 535 197 wiernych w 1469 parafiach. Likwidacja unii wszystko to zniszczyła. Ile z tej liczby przeszło na katolicyzm - nie wiadomo, ponieważ „przywracanie na prawosławie” dokonywano bez rozgłosu, często w tajemnicy, a wobec opornych stosowano procesy karne, które rozpoczęły się w połowie lat 40. XIX wieku i trwały do połowy lat 50. tegoż stulecia.

Jerzy Kochanowski (Warszawa) publikuje „Porucznika Birnbauma „Dziennik rokowań pokojowych w Mińsku 14-30 VIII 1920 roku”. Ten autentyczny materiał jest ważnym dokumentem z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Oryginał „Dziennika” przechowywany jest w Moskwie w dawnym *Osobym archiwie*. Dzięki Kochanowskiemu, któremu udało się „Dziennik” wydostać z Moskwy i opublikować, czytelnik może dowiedzieć się o wielu mało znanych zdarzeniach z roku 1920. Jest to interesująca lektura nie tylko dla historyków.

Spartak Polski i Aleksander Sawczenia z Mińska prezentują materiał „Polityka narodowościowa na Białorusi w latach 1924-1939”. Autorzy wyjaśniają, iż poczynając od 1924 roku na Białorusi tworzone rady narodowe wiejskie i miejskie narodowościowe: żydowskie, niemieckie, polskie, łotewskie i rosyjskie. Organizowano kluby i świetlice kulturalno-oświatowe dla mniejszości narodowych, nie białoruskich. Np. w 1927 roku wydawano 3 gazety w języku rosyjskim, 2 - w żydowskim, po 1 w języku polskim, łotewskim i litewskim. Działy kluby, w Mińsku istniał teatr żydowski. Po 1934 roku nastąpił zwrot w polityce narodowościowej, zaczęto likwidować na Białorusi gazety, kluby, szkoły i teatry mniejszości narodowych. Szczególnie dramatyczny był rok 1937, kiedy to przestały istnieć wszystkie polskie, ukraińskie i niemieckie rady narodowościowe, a w 1938 roku zlikwidowano rady żydowskie. Został zlikwidowany okręg koedukacyjny (dzierżyński) - zwany Polskim Okręgiem Narodowościowym. Zaczęła się sowietyzacja ludności, która stopniowo doprowadziła do rasyfikacji i Białorusinów. Materiał S. Polskiego i A. Sawczeni wyświetla złożone stosunki narodowościowe w tamtym okresie.

Relację z badań etnologicznych nad współczesnym procesem kształtowania się świadomości Polaków na Białorusi przedstawia Iwona Kabzińska-Stawarz (Warszawa). Świadomość narodową Polaków białoruskich badała ona m.in. w Bieniakoniach, Porozowie, Rosi, Darewce, Baranowiczach, Iszkoldzi. Badaczka stwierdziła, że w jej kształtowaniu na zachodnich terenach Białorusi dużą rolę odgrywały księża katolicy pochodzący z Polski, katecheci oraz starsi mieszkańcy, Polacy, którzy pamiętają polskie piosenki, wiersze i baśnie. Właśnie te starsze osoby zachowały wyraźny sentyment dla „polskich czasów”. Warto też odnotować fakt, iż raczej nie ma na Białorusi konfliktów między Polakami i Białorusinami. *W żadnej miejscowości*

wości - pisze autorka - nie odnotowała na szczęście śladów konfliktów polsko-białoruskich. Częściej mówiono natomiast o aktualnych problemach wynikających z polityki Litwinów wobec Polaków, wspomniano też nie tak dawne lata, kiedy to „bycie Polakiem na Białorusi (wchodzącej w skład ZSRR) wymagało odwagi.

Walentin Hryckiewicz z Petersburga prezentuje „Stan nauki i dydaktyki historii na Białorusi”. Uczony na wstępie zastrzega, że istnieje głęboki kryzys historii jako nauki w odrodzonych republikach b. ZSRR. Zdaniem W. Hryckiewicza, na Białorusi również historia jako nauka i jako przedmiot nauczania w szkołach i uniwersytetach przeżywa głęboki kryzys. Uczniowie powinni włożyć wiele wysiłku, by historii przywrócić jej naukowe i dydaktyczne znaczenie. Totalitaryzm sowiecki dokonał spustoszenia w wielu dziedzinach nauki, najbardziej jednak ucierpiała historia. Autor utyskuje, że na Białorusi nadal kurs historii narodowej wykłada się jako kurs części Rosji. *Pokutują utrwalone za caratu poglądy traktujące Białoruś jako północno-zachodnią krainę Rosji* - konstatuje.

W dziale „Miscellanea” Andrzej Kempf z Warszawy drukuje interesujący materiał „O białoruskim zapleczu kulturowym w Mikołaja Hussowskiego „Pieśni o żubrze”.

Dział recenzji zawiera omówienie następujących pozycji: Romana Aftanazego „Materiały do dziejów rezydencji” pióra Andrzeja Rachuby, Piotra Eberhardta, „Polska granica wschodnia 1939-1945”, autorstwa Władysława Rostockiego, Wojciecha Wiśniewskiego „Pani na Berżnikach. Rozmowy z Heleną z Zanów Stankiewiczową” - Jana Tyszkiewicza i „Infanty, Infanty - Wspomnienia rodzinne” (zebrał Ryszard Manteuffel-Szoege, oprac. Zbigniew Szopiński) - pióra Juliusza Bardacha.

W „In memoriam” Leon Brodowski z Warszawy publikuje wspomnienie o zmarłym w 1933 roku prof. Czesławie Kudabie, Litwinie, który był wielkim przyjacielem Polaków i znawcą rodzinnej Litwy. *Był patriotą Wielkiej Litwy - pisze Brodowski. - Wychował się w biednej chacie białoruskiej we wsi Kobylniki nad jeziorem Narocz. Całym swoim życiem wyrażał to, co było najwartościowsze w kulturze litewskiej, a przecież zawsze mówił, że kocha jednakową miłość Białoruś, Litwę i Polskę. Szedł środkową drogą pomiędzy różnymi nacjonalizmami. (...) Był przede wszystkim dobrym człowiekiem, dobrym jak chleb litewski.*

Wielec artykułów i dokumentów oraz przyczynków o Białorusi daje prawo do nazwania tego numeru „białoruskim”. Recenzowany „Przegląd Wschodni” może się przyczynić do pogłębienia wiedzy o sąsiadach, ale też i do przyspieszenia drogi, która prowadzi do wzajemności między narodem polskim i białoruskim, także między innymi narodami mieszkającymi na terytorium dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Mieczysław Jackiewicz

„Hromadę” zniszczyli bolszewicy

początek na s. 5

Guryn, były członek KC bolszewików, wiedział o tym, o czym nie chciało się mówić bolszewikom. Zastrzelono go w przeddzień sądu, kiedy miał składać ważne zeznanie o prawdziwych przestępcach, opłaconych moskiewskimi czerwotkami. Na ławie oskarżonych zasiadło kilkadziesiąt „proletariackich gegemonów”, którzy ledwo nie wciągnęli prostych chłopów białoruskich do krwawej awantury klasowej. Prawda, w toku sprawy sądowej większość z nich przyznała się do winy i dlatego została uniewinniona, ale 37 aktywnych organizatorów i agitatorów walki zbrojnej osadzono na różne terminy więzienne.

Bezklasowe w istocie swojej chłopstwo białoruskie przez wieki spokojnie uprawiało ziemię i nie dawało wiary różnym przybłędnym „prorokom”. Nie za bardzo wierzył chłop i obierankom polityków warszawskich o federalnej białoruskiej państwowości. Rasyfikacja, jak i polonizacja realizowana była powoli i konsekwentnie. A jednak przy Polsce stopa życiowa Białorusinów była o kilka poziomów wyższa od zachwalanego sowieckiego „raju”. Polska była państwem europejskim, w którym działało prawo, broniące obywateli od samowoli władzy. Tragedia naszych narodów polega na tym, że od wieków znajdowały się one między Scyllą a Charybdą uzbrojonych po zęby reżymów totalitarnych Berlina i Moskwy.

Alle podobnych, prawdziwych przypuszczeń nie ma i nie mogło być w prasie sowieckiej tamtych czasów. Dla bolszewików potrzebna była dla „wiecznej walki” postać klasowego wroga - białopolskiego pana-ciemiężyciela. I ona sukcesywnie była tworzona przez ideologów Kremla. A co dziś?

Dziś żywo mił marksistowski nie bez sukcesu jest powielany przez teoretyków neobolszewizmu i walki klasowej nie tylko w Moskwie, ale i w Mińsku, gdzie tak jak i w Rosji spodziewają się odrodzenia KPZR i ZSRR. Żywy i wśród nas jeszcze mił o ogólnonarodowej miłości do „kochanej władzy sowieckiej”, do „bohaterskiej kompartii Białorusi Zachodniej”. To właśnie dzięki jej staraniom i z pomocą Kominternu i jego bojowego oddziału - czekistów - została zniszczona jedna z najliczniejszych białoruskich organizacji narodowościowych, która stawiała za swój cel odrodzenie niepodległej państwowości - Białoruska Włościana-sko-Robotnicza Hromada - „Hramada”.

Jednakże dlaczego i dziś w niebie niepodległej republiki jeszcze unoszą się różnokolorowe mydlane bańki bolszewickich mitów wypuszczonych w Moskwie? Komu jest potrzebne to, że i po kilku latach po upadku znieprawdzonego przez cały świat imperium zła dlaczegoś ukrywana jest prawda o tym, że mnóstwo drogich kart historii walki białoruskiego ludu o swoje narodowo-państwowe odrodzenie jest dotychczas zamazane, umyślnie zabrudzone czarnym kolorem demagogicznego kłamstwa rosyjskich bolszewików i ich bezrodnych pomocników?

„Narodnaja hazeta”, 4 marca 1993 r.
tłum. z białoruskiego



Dziewczeta w białoruskich strojach ludowych z okolic Głębokiego w 1928 roku.
Zdjęcie z Zakładu Fotograficznego M. Ilkówny

ROMUALD MIECZKOWSKI - WIERSZE RÓŻNE

Powrót Krzyży

Widziałem dzieło Wiwulskiego
kiedy byłem mały
na starej fotografii
którą przechowywał ojciec
pośród pożółkłych papierów
w pudle zegara marki *Gustaw Becker*

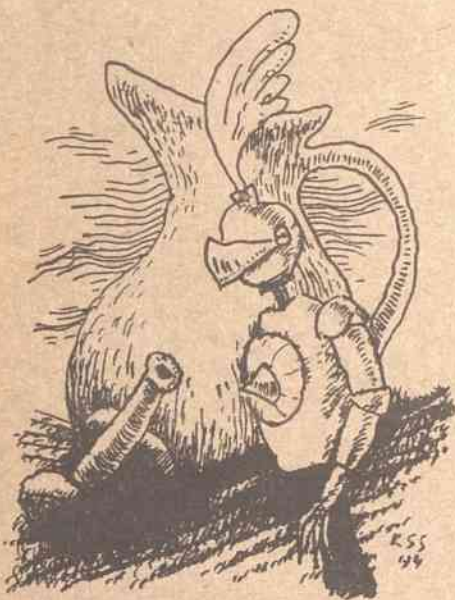
Potem - myślałem - Trzy Krzyże
po dynamitowym nań wyroku
w 53-cim
obróciły się w proch
a ich cienie spoczęły na dnie
wartkiej Wilenki -

Tak się jednak nie stało -
umęczonym krzyżom udzieliła
ukrycia ziemia
w pamięci je chronili ludzie
zaś nad wartką rzeką
ponad wierzchołkami drzew
pozostała ich dusza -

Aż wróciły na górę swego imienia
franciszkańską owianą męką
jak biały feniks -
na ich prostych
świeżo odłanych słupach
nie dojrzysz śladów cierpienia

odcisnęły się one obok -
w odkopanych w ziemi bryłach
na czarnych i wykuszonych
kikutach krzyży
ogranych kiedyś rękami mistrza

18 października 1991



X X X

A ja się męcę w muzealnych
salach
stygne w letargicznej martwości
ocalałych rzeczy
czekam
aż się poruszy mimochodem
stara zbroja
armatą przez okno wystrzeli -
z rozpaczny nad przypomnianym
czasem
pęknie okazały dzban
z którego cokolwiek kiedyś pito

8 września 1992

Odwroty do dzisiaj

Czerń wśród zieleni pęknięciem
otwiera się jak rana
słowa raczej nie są nieprawdą
ale i nie są też prawdą
tylko w jednym one oczywiste -
słowa są bardzo małe
w porównaniu z wielkim żalem -

/będę teraz samotniejszy
Boże - to i mnie czeka/

Lecz cisza zgasza czcze rozterki
dotykamy wtedy źdźbeł trawy
widać każdą roślinkę oddzielnie
dzwonią liście na drzewach
i ptaka słyszy się inaczej

Jak nigdy dotychczas -
krucha gałązka na wietrze
i chybliwy płomyk świecy
w spójni znaczą wieczność -
wszyscy przez moment jesteśmy
nieśmiertelni -

Z klęzek wstajemy potem do życia
znak krzyża wieńczy pożegnania
i są to odwroty - do dzisiaj
milczeniem i westchnieniami
usłępuje skrępowana droga
za cmentarną bramą
głosy dzieci nagle słysząc
nieśmiało powracają inne słowa
zaczyna się toczyć wolno rozmowa -
o przyszłych płonach
i bardzo długo rzecz ma się
o pogodzie

21 października 1992

Motyw z odchodzącym

Nagi brzeg koi resztki bólu
który już chyba wygasa -
jest tylko jego przypomnienie
połamanych skrzydeł motyl
w gardle ośc milczenia

O - niechby zabrała mnie fala
zanim ocieźlała nadejście ten
co długo i z lubością dziką
będzie się przyglądać
a potem pogruchoce niedołężne
członki ptaka - - -

Śnił ci się po prostu niepokój
odchodzącego daleko
zmęczone ciało nie zaskoczy
żaden nocny motyl
cierpliwie kielkuje pragnienie
żeby ktoś o sprawiedliwych rękach
miłosiernych jak skrucha
przyniósł wonne olejki
spóźnionego namaszczenia

10 maja 1993

Zaklinacze słowa

Zauroczeni sobą niczym pawie
przekwitający kapryśnie Narcyzy
spotykają się mimochodem
by na wieczorach autorskich
celebrować niespełnienia

Czasem spierają się o metafory
miejsce w poczcie słowa
i niezyskowe sprawy
na co z politowaniem
machnie się li tylko ręką -

Spokojni jak po wypasach baranki
z lubością powielają
pijackie legendy
dziś wielu z nich nie może
napić się zwyczajnie wódki -
nad herbatą z tabletką
rozpamiętywują tak wielkie
aż nieprawdopodobne chłanie -

Czekają cierpliwie na olśnienie
po nocach śniąc namiętne kobiety
odchodzące bezpowrotnie w nagość

15 grudnia 1993



Zcałowywanie cieni

Wyglądam kragłość bieli kolan
dotykam ledwie namacalnym
z firanek wymyka się słońce
jak piłka spada miękko do ogrodu
za oknem pejzaż stonowany
szarą przędzą
lecz świeci jeszcze bursztyn
oprawny w pasemka srebra
na twym ręku -

nie nadążę uchwycić jego promyk
uciekający po gładkości ciała
włęc zcałowuję ciepłe cienie
z oddechu zagubienia -
brnę opętany pożądaniem
w ciemno
nle raptem potykam się
o światło

10 września 1992



Na zniknięcie kapelusza

Dziewczynie przepadł kapelusz
czarny jak noc
ze wsięgą drogi mlecznej -

Kapelusz to nie zwykły był
a niewątpliwie cud -
z rozwichrzonych włosów
wydobywał błysk kasztanu
uśmiechał się pod filcem
ekscentrycznie zwodził
po prostu grał -

Zaginął - jaka szkoda
akurat na spotkaniu poetów

Dziewczyno opłakująca zgubę
ależ gapa z ciebie
któż to zdejmuję kapelusze
na schadze orfeuszy -
wystarczy tylko go zostawić
na ułamek chwili
a już z nim muza ulatuje
do salonów złożonych
albo przy szampanie i muzyce
w przydworcowym barze
kokietuje cyganerie

12 grudnia 1992

Rzut okiem do izby nowożeńców

Akwarela białą piersią oddycha
mróz skrzypi pod nogami
chłodno -

W oknie młodo poczętego czasu
splot jeszcze bielszych linii
ornament z rąk i nóg
falistości wzlotów
słodczy upadków
woalka z westchnień włosów
koronek nienasyceń
jak tam gorąco -

czyżby na oszronionej szybie

pędzelkiem z paproci
namalował to wszystko
wędrowny malarz ubiegłej nocy

3 stycznia 1990

Magia pończoch (czarnych)

Aniele ty mój w pończochach
o barwie dojrzałej nocy -

Aniele ty mój w sieciach
z księżycowych koronek
pełen rozwiązań falbanek -

nle wódz mnie na pokuszenie

Inaczej
dotyk będzie tylko dotykiem
a ciało jeno przystanią
z której wyruszę wplaw
w poszukiwaniu dalekiego brzegu
oślepiły kontrastem bieli
w miejscu
gdzie się nie można oprzeć
magii pończoch czarnych

27 maja 1990

X X X

Prowadzisz mnie na smyczy
dotyku
piersiami rozjaśniasz noc
i z rozpuszczeniem włosów
gasisz dzień -

Mędzy jednym a drugim
pożądaniem
dosięgam głębi zapomnienia
gdzie wszystko przepada -
nie ma rozkoszy
i nie ma goryczy
trzymając się za ręce
nieujemy czas
co się zatrzymał dla nas

12 lipca 1990

Pożegnanie

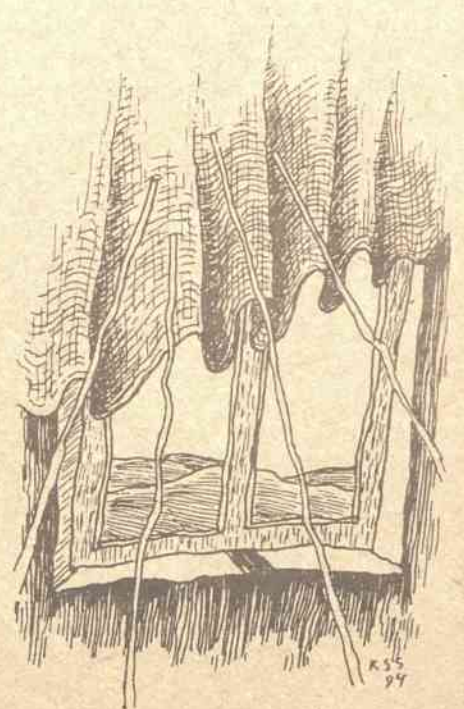
Przeprosić próg
za przekraczanie brudnych myśli

Pokłonić się domu
że o każdej porze przyjmował
pod swój dach -

Dziękować ścianom
sufitowi i podłodze
że chroniły nas od zła -

dziękować tożu
za spokojny sen i miłości szaf

14 grudnia 1990



Rys. Stanisław Kaplewski

Podpisano do druku 5 września 1994 r.

ZNAD WILII
1994.09.07

7



EUROTURIZMO CENTRAS Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza - autokarem tańsza!
ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel.: 63-65-70, 65-11-76.

- **WŁOCHY**, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów nad Adriatykiem. 10.05, 10.31. (1000 Lt).
- **WŁOCHY**, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów. Wycieczki do Wenecji, Florencji, Rzymu, Watykanu, San Marino. 10.05, 10.31. (1530 Lt).
- **PARYŻ**, samolotem, 4 noclegi w Paryżu, każdego poniedziałka. (2200 Lt).
- **PARYŻ**, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 - w Berlinie. 09.26, 10.17. (800 Lt).
- **LONDYN**, samolotem, 4 noclegi w Londynie, każdej środy. (2300 Lt).
- **NORWEGIA** przez SZWECJĘ, autokarem, 8-dniowa, 3 noclegi w Norwegii, 2 - na promie, 1 dzień w Tallinnie. 10.10. (1400 Lt).
- **AUSTRIA**, autokarem, 7-dniowa, 4 noclegi w Austrii. 09.17, 10.03. (800 Lt).
- **HISZPANIA**, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi w Francji, 5 - w Hiszpanii. 10.20. (1680 Lt).
- **BULGARIA**, samolotem, 10-dniowa, wypoczynek w Słonecznym Brzegu. 09.10. (1560 Lt).
- **W końcu każdego tygodnia - do Francji i Szwecji po zakup samochodów.**

Wynajmujemy autokary i mikrobusy.

**Dokumenty prosimy zgłaszać
przed 3 tygodniami.**

Chcesz zarobić - zgłoś się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się:
tel. 417587, 224245.

Poszukujemy dystrybutora w Polsce

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:
Ilganytojo 2/4, 2001 Wilno

Goście redakcji

Zofia i Adam Dąbrowscy

Zofia Dąbrowska:

- Urodziłam się w Kijowie, gdzie mój ojciec był adwokatem. Następnie rodzice przenieśli się do Warszawy, gdzie ojciec pracował w Ministerstwie Komunikacji. W 1934 roku został przeniesiony do Wilna na stanowisko dyrektora wydziału prawnego w Dyrekcji Kolei.

W Wilnie chodziłam do Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, znajdującym się przy ul. Sierakowskiego - róg Piaskowej. Skończyłam je w 1937 roku. Było to doskonałe gimnazjum kategorii A. Stanowisko dyrektorki sprawowała s. Laurencja Henningmann. Zespół nauczycielski był starannie dobrany i o dużych kwalifikacjach. M.in. fizykę wykładał doc. Wacław Staszewski, historię dr Mateusz Puciata.

Następnie zostałam studentką Uniwersytetu Stefana Batorego. Wybrałam wydział przyrodniczo-matematyczny, byłam jedyną osobą na geologii i miałam indywidualny dobór studiów. Nauki pobierałam u profesorów: Edwarda Passendorfera, Stanisława Małkowskiego - mineraloga i petrografa, Mieczysława Lima-

nowskiego - geologa i teatrologa. Prof. Limanowski znany był również jako jeden z założycieli „Reduty”. Kończyłam geologię już na Uniwersytecie Warszawskim u prof. Janą Samsonowicz.

Już podczas studiów zaczęłam pracować w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie. Tu zrobiłam doktorat i zostałam docentem. W Instytucie Geologicznym pracowałam do końca mojej pracy zawodowej.

- Jakie wspomnienia z „okresu wileńskiego” utrwały się Pani najbardziej?

- Wielki post w 1940 roku, który to przesiedziłam w więzieniu na Łukiszczach w wyniku wpadki Związku Walki Zbrojnej, pierwszej polskiej organizacji podziemnej. Byłam łączniczką i w domu miałam skrzynkę kontaktową. Przekazywałam listy i polecenia, czasem broń. Aresztowana zostałam z Jerzym Wysockim, moim szefem. Potem mnie zwolniono, ponieważ nie udowodniono winy występowania przeciwko nowej władzy. Natomiast Jerzy Wysocki został wywieziony w głąb Rosji.



Państwo Zofia i Adam Dąbrowscy na Alei Giedymina - od Placu Katedralnego.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Jerzy Dąbrowski:

- Mam zawód zbliżony do fachu żony - jestem geofizykiem. Nigdy przedtem nie byłem w Wilnie. Po prostu zainteresowały mnie częste opowiadania o tym mieście, cała masa literatury o nim oraz o Litwie, historii tych terenów. Chęć powiedzieć, że znacznie lepsze mam wrażenie po pobycie w odróżnieniu od tego, co opowiadali mi ludzie. Natomiast jeśli chodzi o literaturę poważną, to się tu wszystko sprawdziło. Ale w sumie rzeczywistość jest znacznie lepsza od tej, którą wyobrażałem sobie.

- Przyjechali Państwo do Wilna i okolic jako turyści?

- Nie tylko. Interesujemy się bardzo sprawami organizacji pomocy potrzebującym jej Polakom.

- Na zakończenie rozmowy z przyjemnością chcę przypomnieć, iż Państwo Dąbrowscy są jednymi z pierwszych i dotychczas stałymi Czytelnikami i Prenumeratorami „Znad Wilii”. Dziękuję za złożenie wizyty u nas i miłe słowa pod adresem redakcji.

Rozmawiała: Wanda Mieczkowska



Fot. Bronisława Kondratowicz

Znaleźliśmy się w przedśionku jesieni. Brakować nam będzie coraz częściej słonecznego i upalnego lata, chwil spędzonych na łonie przyrody. Nawet tym, którzy z różnych powodów, a głównie z pracowania, nie mogli się cieszyć bez troską urlopów. Bo urok naszych lasów i jezior działa niczym swoisty balsam na tempo życia codziennego, bólczki i trudności. Dlatego nie zapominajmy o przyrodzie i w innych porach roku, korzystajmy z ciepła słonecznych przebiegów babiego lata, utrwalmy w swych wspomnieniach kolorowe odcienie ulubionych zakątków, gdzie pozostawiliśmy sam na sam z tajemnicą przyrody i swoimi ulubionymi zajęciami... I powracajmy do tych miejsc!

Uwaga, Czytelnicy na Litwie!

Tylko do 10 września można zaprenumerować „Znad Wilii” na III kwartał br.

Cena - 5,19 Lt.

Pismo jest stale do nabycia w wileńskiej księgarni „Aura” (Al. Giedymina 2). Prenumerata zagranicę - bez zmian.

Od nowa

UPOLITYCZNIAMY SIĘ

Powodem do napisania felietonu był telefon z zapytaniem, gdzie po wstąpieniu do nowej polskiej organizacji można będzie nabyć... akcje i jak potem one będą procentować.

Zastanowiłem się, skąd takie pomysły. Chyba od nazwy. Po polsku *Akcja Wyborcza ZPL* nie budzi żadnych zastrzeżeń. Słowo *akcja* należy ostatnio do bardzo modnych. Dziś niemal wszystko jest akcją, zaś najbardziej to się kojarzy ze zbieraniem. Chociażby podpisów. Po litewsku są pewne nieporozumienia - wertując słowniki dowiadujemy się, że wyrazu używa się w odniesieniu do spółek akcyjnych. To samo w wciąż żywotnym u nas języku rosyjskim. Po skandalu z moskiewską S.A. MMM wyraz nabrał dwuznacznego wydźwięku. Może dlatego z pozoru nieistotna sprawa nazwy stała się na zjeździe założycielskim organizacji politycznej Polaków kwestią niemal zasadniczą. Zastrzeżenia też budziło określenie *wyborcza*. I nawet tak dobry przykład z ukazującą się tyle lat po wyborach w Polsce „Gazeta Wyborcza”, która - jak stwierdził główny prelegent - *choć nam i nie sprzyja, nie rozwiały wątpliwości*.

Partia czy organizacja polityczna jest narzędnikiem walki. Dlatego trudno o pluralizm. Ale inicjatorzy przedsięwzięcia - mówiono - biorą go pod uwagę. Repliki rzucane z prezydium w czasie zjazdu - zdaje się - nie bardzo potwierdzają to zapowiedzi. Stwierdzenie *tylko szanowni mogą zabrać głos, a nieszanownym zaproszeń nie wysyłaliśmy* - wystawia temu świadectwo. Bo i trudno bardzo określić, jakie cechy składają się na to, by w danym miejscu osoba była *szanowna* (t.j. szanowana).

Najzabawniejszym momentem zjazdu były wybory lidera. Sprawa wydawała się formalna: całe miasto wiedziało, że ma nim zostać Sienkiewicz. Jednak ten, z którym kojarzono partię... wycofał się. Dwóch innych pretendentów też zgłosiło swe sprzeciwy. Zresztą na ich kandydatury sala nie bardzo miała ochotę głosować. Trudno się dziwić, po tym, jak eks-prezes ZPL zagajał forum, przedstawiał program i statut, ukazywał się na trybunie kilkakrotnie. W wyniku *prinuki* powstał pewien harmider, część forum skwitowała sytuację tak: *Domówcie się między sobą, kto będzie prezesem*. Po 5 minutach narady trójki pretendentów Sienkiewicz przystał na *vox populi*, który przy głosowaniu okazał się niemal jednoznaczny. Był to taktycznie najlepiej rozegrany moment zjazdu: wbraniec udowodnił, że jest poza konkurencją. Również wśród tych, którzy znaleźli się w ścisłym gronie kierownictwa.

Salon ARKA Muzyczny

Wszystko dla muzyków i miłośników muzyki: instrumenty muzyczne i audioaparatura. Reprezentowane są firmy: „Aleksis”, „Dod”, „Digitech”, „Ensoniq”, „Hohner”, „Shaller”, „D'Addario”, „Celestion”, „Carlsbro”, „Mackie”, „A & T Trade” i in. Przyjmujemy do sprzedaży instrumenty używane. Aušros Vartų 7, Wilno, tel. 22-11-85